

Powód, dla którego Teatr Nowy sięgnął po niedobrą sztukę Loleh Bellon pt „Czwartkowe damy” może być tylko jeden. Sztuka ta ma trzy duże role kobiece i to stanowić może atut atrakcyjny dla każdego zespołu aktorskiego. Każdy bowiem zespół z zupełnie niewiadomych skądinąd przyczyn składa się w swej przeważającej części z pań, a paniom ze względów również niejasnych dramaturgia nigdy nie dawała ani nadmiaru, ani nawet wystarczającej ilości mogących je usatysfakcjonować zajęć i ról. Na tzw. sztuki kobiece teatru rzucają się z ochotą i nadzieją zazwyczaj nieproporcjonalnie większa niż tkwiaca w tych sztukach artystyczna wartość. „Dom kobiet” Zofii Nalkowskiej jest wyjątkiem dość dwuznacznie potwierdzającym tę regułę, dwuznacznie, bo sztuka ta dawno już przestała cieszyć się powodzeniem publiczności.

Autorka „Czwartkowych dam” jest aktorką i z własnego doświadczenia zna ten bardzo delikatny problem. Napisała więc sztukę „na trzy głosy kobiece”, a jedyny w niej głos męski potraktowała zgoła marginesowo choć dramaturgiczna rola owego jedynego mężczyzny jest w jej utworze o tyle istotna, że jego to właś-

nie postać jest katalizatorem i stymulatorem zarówno działań jak i psychik trzech pań Loleh Bellon jest aktorką wybitną, ale autorką — w moim przekonaniu — słabą. Jej sztuka razi podstawowymi błędami warsztatu dramaturgicznego. Z banalnych choć poważnym poświęconych spraw dialogów trzech pań które każdego czwartku spotykają się w mieszkaniu jednej z nich jawią się trzy niesłychanie schematyczne i zbyt grubą kreską rysowane portrety. Trzy damy zdumiewają nas nader niemiłym brakiem psychicznej głębi i choć kreujące je aktorki czynią wszystko, by tę ułomność sztuki jakoś stonować, to przecież uczynić mogą bardzo niewiele, bo tekstu zmienić się nie da, a akcji, która można by jakoś „rozegrać” po prostu nie ma. Wątpliwa konstrukcja dramaturgiczna banalne dialogi i równie banalne choć pozornie bliższe nam wszystkim przesłanie filozoficzne „Czwartkowych dam” — to wszystko winno na niekorzyść rozstrzygnąć wszystkie wątpliwości. Jakże stanąć musiał przed teatrem w momencie podejmowania tej decyzji repertuarowej. Skoro jednak sztukę tę wprowadzono na scenę wypada nam zająć się analizą i oceną tego kształtu inscenizacyjnego, jaki nadała mu Wanda Laskowska, która wyreżyserowała „Czwartkowe damy” Barbara Jankowska, autorka oprawy scenograficznej oraz panie: Urszula Modrzyńska, Barbara Wałkówna i Kazimiera

Nogajówna w rolach „czwartkowych dam”.

Sceniczna realizacja sztuki Loleh Bellon — powiedzmy to od razu — także nie wzbudza zachwytu. Wanda Laskowska nie znalazła niestety żadnego skutecznego ani po prostu dobrego sposobu i podobnie jak autorka sztuki zupełnie nie poradziła sobie ani z wybitnie narracyjnym charakterem dialogów, ani z ich retrospekcyjnymi partiami. Rażąca nieporadność w scenicznej kompozycji tych fragmentów i ich — miejscami — trywalność jest największym i podstawowym mankamentem inscenizacji. Cała sceniczna kompozycja sytuacyjna szokuje skrajnościami, w większości bowiem poszczególne sceny zupełnie pozbawiona jest śladu jakiegokolwiek inwencji reżyserskiej, obok zaś mamy sceny inwencją reżyserską wręcz zdziwiająco, tyle że niezbyt mile. Ten brak reżyserskiej decyzji inscenizacyjnej postawił spektakl na przedziwnym pograniczu między psychodramą a bulwarówką, że zaś te dwa teatralne gatunki nigdy się ze sobą nie stykały, przeto mamy tu do czynienia w gruncie rzeczy nie tyle z pograniczem, ile z olbrzymią przepaścią. Od upadku w tę przepaść nie uratowała inscenizacji „kobieca” (cała w falbankach) scenografią Barbary Jankowskiej, ani wysiłki aktorek. Scenografia sugerująca widzowi, iż przez przysłowiową dziurkę od klucza podgląda on czwartkowe spotkania bohaterek w „uroczo”

zagraconym mieszkaniu, sprawia wrażenie jakby jej autorka w takim samym stopniu nie mogła zdecydować się na wybór określonej konwencji plastycznej. I tak chyba jest w istocie. Tego samego dowodzą zupełnie nieokreślone propozycje aktorskie, w których co prawda

# CZWARTKOWE

co chwilę jakiś motyw działania bądź cecha charakteru biorą górę, ale bez tego skutku, który każdą z postaci uczyniłby z jednej strony bardziej określoną, z drugiej zaś — bogatą w warstwie psychologicznej. Stworzone przez trzy aktorki portrety są w większości tak jednowymiarowe, że aż banalne w swojej natrętnej jednoznaczności. Urszuli Modrzyńskiej, której bohaterka wydaje się być postacią najbardziej skomplikowaną najbardziej po kobiecemu rozdręganą wewnątrz, nie udało się wyjść poza dość natrętą minoderię i kokieterie nieostojową i nieprawdziwą w momentach silnego napięcia dramaturgicznego. Kazimiera Nogajówna



od początku do końca prowadziła swą rolę na jednej nucie tak daleko posuniętego sarkazmu, że stopnia jego natężenia nie dało się wytłumaczyć podkreślanym usilnie motywem samotności. Jeśli cokolwiek tę jednostronność charakteru i zachowań mogłoby wytłumaczyć, to chy-

# DAMY

ba tylko zdziwienie, na co mimo wszystko nie ma potwierdzenia w tekście roli. Stosunkowo najgłębszą, najprawdziwszą postać, ze słabego — jak cała ta sztuka — materiału literackiego, udało się stworzyć Barbarze Wałkównie i to nie tylko dlatego, że rola Marii nie-

sie najwięcej tzw. ludzkiego ciepła, ale przede wszystkim dzięki wielkiej dyskrekcji z jaką starannie dobranymi środkami aktorskimi kreśliła Wałkówna tę pozornie aż nazbyt „wdzięczną” do granic rolę. Nieustanna ale tylko werbalna, metaforyczna obecność w rozmowach pań jedyne w tej sztuce mężczyzny, sprawiła, że jego pojawiające się na scenie „widmo”, kreowane przez realnie istniejącego **Wojelecha Droszczyńskiego**, zostało zwolnione przez reżysera z wszelkich scenicznych obowiązków. Aktor nie poczuł się do żadnych. Wchodził na scenę i schodził z niej jakby niepotrzebnie, jakby nie zdając sobie sprawy jak ważną i trudną sztuką, jak wielkiego wymagającą skupienia i wcale nie mniejszej pracy — jest sztuka partnerowania.

Premierę „Czwartkowych dam” przychodzi mi odnotować i ocenić z uczuciem przykrego zażenowania. Zarówno wybór tekstu jak i sposób jego realizacji przeczą wspaniałym tradycjom Małej Sali Teatru Nowego. Wierzę, że

tradycja ta pozostanie regułą, a „Czwartkowe damy” jedynie niechlubnym od niej wyjątkiem.

## EWA PANKIEWICZ

PS. Panu redaktorowi J. Panasewiczowi serdecznie dziękuję za życzliwe i jakże sympatyczne uwagi na temat sposobu recenzowania przeze mnie spektaklu pt. „Pamiętnik matki”, którego tekst był „scenariuszem widowiska teatralnego na motywach książki Marcjanny Fornalskiej”.

Młodzieńczy upór każe mi każdą dłuższą wypowiedź sceniczną jednej postaci (jeśli wypowiedź ta nie jest tyradą, apelem, tzw. apartem, prologiem lub epilogiem — rozumianymi nie jako jednostki konstrukcyjne ale jako formy podawcze tekstu) nazywać monologiem nawet wtedy jeśli tok tej wypowiedzi kierunkują słowa bądź działania innej osoby zwłaszcza zaś — gdy ta inna osoba spełniwszy funkcję „spiritus movens” znika za kulisami pozostawiając na scenie bohatera, który opowiada o swych losach. Może wieloletnie doświadczenie i miejsce w gronie seniorów, na których zdobycie pozwałam sobie żywić nadzieję sprawi iż taka właśnie formę nazywać będę dialogiem. Na razie jednak pozostanę pomna wskazówek swej Mistrzyni i Nauczycielki, Stefanii Skwarczyńskiej,

która w rejestrze najważniejszych form podawczych tworzywa słownego w dramacie „wypowiedź jednostki w nieobecności innych” nazywa monologiem.

Jeśli więc bohater sceniczny pozostawiony przez zaledwie partnerującą mu postać przywoływać będzie swoją opowieścią obrazy z przeszłości jeśli dzięki sile jego przeżytych ożyją one na moment w jego pamięci i przed naszymi oczyma, jeśli ów opowiadający bohater decydować będzie o kolejności ukazywania się tych obrazów oraz komentować ich kompozycje i znaczenie, to nadal twierdzić będę że w każdym skomponowanym jak „Pamiętnik matki” spektaklu monolog jest formą organizującą całość materiału literackiego.

Tymczasem z radością i dumą stwierdzam, że nikomu niczego nie wmawiając nie omyliłam się w osadzie tego spektaklu o czym przekonała mnie recenzja red. Panasewicza. Raz jeszcze dziękując za uwagi (i miłe komplementy) kreślę się z należnym seniorowi szacunkiem i zupełną niezależną sympatią.

E.P.

### OD REDAKCJI:

Przy okazji chciałbym red. J. Panasewiczowi przekazać do dyspozycji nie jedną tylko kolumnę naszych łamów dla wspólnych nam, teatralnych celów. A swą wdzięczność wspieram butelką koniaku, niestety, dopiero po zniesieniu systemu kartkowego. J.W.